



KLIMIEK



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC

ROK XV

STYCZEŃ 2010

1(54)

Sprawozdanie z działalności Oddziału PTT im. Gen. Mariusza Zaruskiego w Sosnowcu za rok 2009.

- 1/ Spotkania oddziałowe odbywają się w każdy pierwszy czwartek miesiąca w Klubie „Stonehenge” w Sosnowcu przy ul. Spółdzielczej 8. Połączone są z wieczorami piosenki turystycznej oraz prelekcjami poruszającymi tematykę turystyczno-krajoznawczą.
- 2/ 8.01.2009. - Spotkanie Oddziału połączone z prelekcją na temat Indii i Nepalu.
- 3/ 5.02.2009. - Spotkanie Oddziału na terenie Ośrodka Sportowego „Śrocula Sport Sosnowiec”
- 4/ W dniach 28.02. - 1.03.2009. - Oddział PTT Sosnowiec zorganizował XXIV Zimowe Wejście na Babią Górę, w którym wzięło udział ok. 100 uczestników.
- 5/ 5.03.2009. - Spotkanie Oddziału PTT Sosnowiec połączone z prelekcją na temat: Meksyku, Julia i Jacek Sztylemowie.
- 6/ 2.04.2009. - Spotkanie Oddziału PTT Sosnowiec połączone z prelekcją pt. „W poszukiwaniu Jedwabnego Szlaku”, Cyprian Pawlaczyk.
- 7/ 3. - 5.04.2009. - Wiosenny wyjazd na Przysłop, Beskid Śląski
- 8/ 7.05.2009. - Spotkanie Oddziału w Muzeum Miejskim w Sosnowcu, prelekcja pt. „Flora i fauna Tatr”, Krzysztof Czesak. Zwiedzanie wystawy: Tatry na starej fotografii”
- 9/ 15. - 17.05.2009. - Paweł Kosmała uczestniczy w Posiedzeniu ZG PTT, które odbyło się w Szczyrku
- 9/ 28.05.2009. - Spotkanie Oddziału na terenie Ośrodka Sportowego „Śrocula Sport Sosnowiec”, slajdowisko z wiosennego wyjazdu na Baranią Górę.
- 10/ 27. - 29.06.2009. O/PTT Sosnowiec był organizatorem VI Jurajskiego Rajdu Rowerowego, z bazą w Żarkach.
- 11/ 18. - 25.07.2009. Wyjazd członków oddziału w Góry Fogoraskie, Rumunia
- 12/ 15. - 22.08.2009. Wyjazd członków oddziału w Dolomity
- 13/ 3.09.2009 Spotkanie O/PTT Sosnowiec połączone ze slajdowiskiem z wyjazdów wakacyjnych.
- 14/ 11. - 13.09.2009. - Udział członków oddziału w Dniach Gór w Woli Michowa, Bieszczady
- 15/ 18. - 20.09.2009. O/PTT Sosnowiec był organizatorem „IV Pożegnanie Lata na Jasieniu”.
- 16/ 1.10.2009. - Spotkanie O/PTT Sosnowiec
- 17/ 23. - 25.10.2009. - Jesienne spotkanie członków oddziału „U Prezesa”, wycieczka na Halę Boraczą.
- 18/ 8. - 11.10.2009. - Wyjazd członków oddziału w Tatry Wysokie, Dolina Pięciu Stawów.
- 19/ 5.11.2009. - Spotkanie O/PTT Sosnowiec.
- 20/ 7.11.2009. - Udział przedstawiciela O/PTT Sosnowiec, Zbigniewa Zawily w posiedzeniu ZG PTT w Zakopanym
- 21/ 13.12.2009. - Spotkanie O/PTT Sosnowiec połączone z podsumowaniem roku 2009 dokonany przez Prezesa O/PTT Sosnowiec Pawła Kosmałę.

22/ 18-20.12.2009. - Odbyła się „II Machuriada” zorganizowana w nowo otwartym schronisku na Markowych Szczawinach.

23/ 22.12.2009. - Oplatkowe spotkanie Oddziału Sosnowiec

24/ W roku 2009. - O/PTT Sosnowiec zorganizował kilkadziesiąt jednodniowych wycieczek kolarskich po terenie Zagłębia Dąbrowskiego i Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

25/ Regularnie ukazywało się pismo O/PTT Sosnowiec kwartalnik „Klimek”. W roku 2009 ukazały się 4 numery. Redaktorem Naczelnym pisma jest Zbigniew Jaskiernia.

Skład osobowy O/PTT w Sosnowcu im. Gen. Mariusza Zaruskiego- stan na 31.12.2009

Zarząd Oddziału

- | | |
|----------------|--|
| 1. Prezes | Kosmala Paweł, nauczyciel, Sosnowiec |
| 2. V-ce Prezes | Dąbrowski Sylwester, rolnik, Sosnowiec |
| 3. V-ce Prezes | Czesak Krzysztof, inż. leśnik, Sosnowiec |
| 4. V-ce Prezes | Wróbel Przemysław, przedsiębiorca, Sosnowiec |
| 5. Sekretarz | Doros Tadeusz, lekarz, Sosnowiec |
| 6. Skarbnik | Tomaszewska Jolanta, pracownik umysł, Sosnowiec |
| 7. Członek | Zawiła Zbigniew, pracownik umysł, Sosnowiec |
| 8. Członek | Kempny Zdzisław, technik mech, Sosnowiec |
| 9. Członek | Strzeszkowski Grzegorz, pracownik umysł, Sosnowiec |

Komisja Rewizyjna

- | | |
|--------------------|---|
| 10. Przewodnicząca | Mużykowska Urszula, nauczyciel, Sosnowiec |
| 11. Członek | Szewczyk Jacek, ekonomista, Sosnowiec |
| 12. Członek | Sowa Dorota, pracownik umysł, Sosnowiec |

Sąd Koleżeński

- | | |
|--------------------|--|
| 13. Przewodnicząca | Doros Marzanna, bibliotekarka, Sosnowiec |
| 14. Członek | Nabrdalik Olga, technik odzieżowy, Sosnowiec |
| 15. Członek | Żołędzka-Zawiła pracownik umysł, Sosnowiec |

Członkowie Oddziału

- | |
|---|
| 16. Chilińska Alicja, Sosnowiec |
| 17. Czupryński Wacław, emeryt, Sosnowiec |
| 18. Daniec Alicja, Sosnowiec |
| 19. Dąbrowska Hanna, emeryt, Sosnowiec |
| 20. Doros Anna, studentka, Sosnowiec |
| 21. Jaskiernia Zbigniew, inżynier metalurg, Sosnowiec |
| 22. Jurczyńska Justyna, pracownik umysłowy, Czeladź |

23. Kluczny Czesław, emeryt, Sosnowiec
 24. Kubis Ewa, ekonomista, Sosnowiec
 25. Kubis Krzysztof, funkcjonariusz policji, Sosnowiec
 26. Kurowska Ujma Jolanta, emeryt, Sosnowiec
 27. Mikiewicz Magdalena, etnograf, Sosnowiec
 28. Mrozek Sławomir, Mysłowice
 29. Nabrdalik Janusz, przedsiębiorca, Sosnowiec
 30. Niedbał Witold, pracownik umysł, Sosnowiec
 31. Nizicki Rafał, geolog, Sosnowiec
 32. Nowak Jan, szkółkarz, Sosnowiec
 33. Przywarty Ewa, ekonomista, Sosnowiec
 34. Reczek Jacek, górnik, Mysłowice
 35. Ujma Zbigniew, inżynier metalurg, Sosnowiec
 36. Waluga Marek, lekarz, Sosnowiec
 37. Wardyń Bożena, pracownik biurowy, Sosnowiec
 38. Wojtasiński Adam, górnik, Sosnowiec
 39. Wolny Leszek, technik, Rybnik
 40. Woźniak Jerzy Lucjan, poeta, Sosnowiec
 41. Wrzesień Maria, pracownik umysłowy, Sosnowiec
 42. Żołędzki Bartłomiej, elektronik, Sosnowiec
-

Dlaczego powędrowaliśmy Drogą św. Jakuba ?

Historycznie, jest to średniowieczny szlak pątniczy przebiegający po terenach całej Europy. Celem pielgrzymów poruszających się samotnie, bądź w małych grupach, było Sanktuarium Santiago de Compostela w Hiszpanii. Dziś w całej Europie odtwarzane są te szlaki w nadziei przypomnienia tradycji, by duchowo połączyć Europę XXI wieku. Rada Europy uznała „Drogi św. Jakuba” pierwszym Europejskim Szlakiem Kulturowym.

Szlaki oznaczone symbolem muszli, to „Drogi św. Jakuba”, które pozwalają zwiedzać ciekawe miejsca, poznawać nowych ludzi a wszystko to zgodnie z zasadą „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Bo właśnie przeżycie duchowe jest najważniejsze na tym szlaku. Nie jest to więc szlak turystyczny, jest to raczej szansa na „rekolekcje w drodze”.

Od kilku lat także Polska uczestniczy w akcji odnawiania tych starych szlaków oraz tradycji z nimi związanych. Już w średniowieczu istniało kilka głównych traktów łączących główne ośrodki handlowe i polityczne ówczesnego świata. Na terenach dzisiejszej południowej Polski, pątnicy poruszali się korzystając ze szlaku kupieckiego nazywanego w średniowieczu „Drogą Królewską” – „Via Regia”. Droga ta łączyła Rosję z Hiszpanią i miała status drogi królewskiej, na której obowiązywały specjalne prawa. Droga ta obsiana jest wieloma dowodami gorącej wiary i męczeństwa regionalnych społeczności. Wyeksponowano liczne pamiątki kultury i sztuki, które to w sposób wyrazisty mówią nam o duchowych korzeniach Starego Kontynentu. Wędrując przez różne

europeskie regiony, nie tylko wzbogacamy się duchowo, ale co równie ważne – poznajemy piękno otaczającej nas przyrody.

Wszystkie ważne miejsca dokumentujemy w paszporcie pielgrzyma, zbierając pieczętki.

Rok 2010 jest wyjątkowy, gdyż to Papież Benedykt XVI inaugurował go Rokiem Jakubowym.

Stało się też zwyczajem, że na szlaku spotykają się ludzie z różnych krajów, różnych wyznań. Wędrując po trakcie Jakubowym spotykają się zazwyczaj z wyrazami życzliwości i sympatii. Jednocześnie ich wspólne pokonywanie trudności na trasie, motywuje do braterstwa, pozwala pokonywać wszelkie obawy i niedogodności.

To właśnie te walory szlachetnej idei, skłoniły członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego do wsparcia projektu VIA REGIA - Droga św. Jakuba.

W tym roku na zagłębiowskiej trasie gościliśmy mieszkańca Francji – spod Pirenei – Antoine'a.

Antoine to pielgrzym, który zdecydował się na długą podróż przez nasz region. Do promowania trasy przystąpiły aktywnie organizacje z naszego regionu. Całą sztafetę w Małopolsce organizowało

Stowarzyszenie Przyjaciół Dróg św. Jakuba i lokalne oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Emil Mendyk z wrocławskiego S.P.D. św. Jakuba osobiście sprawdzał naszą trasę. Interesowało go wiele lokalnych problemów, no i mieliśmy okazję poznać młodego człowieka, który jest bardzo zaangażowany w realny rozwój szlaku. Dla nas szczególnie ważne jest, że szlak na terenie południowej Polski jest podwójnie historyczny. Droga św. Jakuba styka się tu z Via Regia, czyli średniowieczną drogą kupiecką.

Stowarzyszenie Forum dla Zagłębia Dąbrowskiego od dwóch lat prowadziło prace nad opracowaniem i wytyczeniem naszego odcinka międzynarodowego szlaku pątniczego, przebiegającego po śladzie historycznej VIA REGIA.

Olkusz.

Pierwszy gród na naszej trasie. Jadąc samochodem możemy zauważyć nieopodal zjazdu z trasy nr 94, odcinek dobrze zachowanej fosy i muru opadającego w kierunku nieistniejącej już dziś rzeczki Brodek. Nad nią pierwotnie rozlokowana była prastara osada górnicza. Wewnątrz grodziska na małym placu znaleźć można ruiny średniowiecznej budowli zwanej kościołem św. Jana Chrzciciela. Był to jeden z najważniejszych ośrodków górnictwa rud cynkowo-olowiowych

w Polsce. Kopalnia Olkusz - Pomorzany, a nieopodal w Bukowni Zakłady Górniczo-Hutnicze "Bolesław". Nasza grupa wczesnym porankiem przeszła uliczką na rynek, a następnie do pobliskiej Bazyliki św. Andrzeja.

Ta gotycka budowla powstała na przełomie XIII i XIV wieku. Najstarsza część kościoła to obecne prezbiterium, które zostało rozbudowane w czasach Kazimierza Wielkiego. Kościół o konstrukcji halowej został zbudowany z cegły i miejscowego czerwonego piaskowca. W XV wieku do południowej ściany dobudowano kaplicę św. Anny. Na początku XVII wieku dobudowano kruchtę oraz renesansową kaplicę Loretańską. We wnętrzu warto zwrócić uwagę na renesansowy ołtarz z początku XVII wieku z obrazem św. Andrzeja Apostoła - patrona kościoła. Najstarszym zabytkiem jest gotycki poliptyk z końca XV wieku.

Bazylika św. Andrzeja to zabytkowy kościół z malowidłami ściennymi i jednym z najstarszych w Europie, renesansowymi organami. Są one unikatowo zachowane, w klasie bliskiej ich oryginałowi z lat 1612-1623. Budowniczym był norymberski organmistrz Hans Hummel.

Podziwiając to miejsce mamy świadomość szczególnej wartości i niepowtarzalności tych przedmiotów.

Wytyczenie szlaku przez sanktuaria, ma wzbudzać szacunek, a zarazem obowiązek dbania o ich stan oraz o zachowanie ich dla przyszłych pokoleń.

Więcej informacji można uzyskać na stronie: www.olkuszanin.pl

Malowniczym zakątkiem starego miasta jest zrekonstruowana baszta wraz z fragmentem murów obronnych. Jak przekazuje Jan Długosz, Olkusz został otoczony kamiennym murem za czasów Kazimierza Wielkiego. Mur miał ponad 1100 metrów długości i 9 metrów wysokości. Broniło go dodatkowo 14 baszt zbudowanych na planie prostokąta. Odbudowana baszta jest dwukolorowa. Fragmenty muru i baszty, które są zbudowane z czerwonego piaskowca, pokazują nam wizerunek miasta z XIV wieku.

Warto też polecić zwiedzenie muzeum, którego zbiory wybiegają znacznie poza tradycje pożarnicze. Można tu zobaczyć kolekcję sprzętu strażackiego, samochodów, konnych sikawek, hełmów, toporów i mundurów

strażackich. Zgromadzono tam ponad 20 sztandarów z najstarszym sztandarem strażackim z 1885 roku. W gablotach prezentowane są medale i odznaczenia, stare monety i minerały. Zgromadzono też zabytki techniki, stare radia, telefony, zegarki i żelazka.

W osobnej sali zgromadzono pamiątki związane z walką o wolność Polski. Można tu zobaczyć mundury, broń, zdjęcia, osobiste pamiątki. Jednym z najcenniejszych eksponatów jest XVII-wieczny strażacki dzwon. Przed wejściem znajduje się pomnik, na którym złożono urny z ziemią spod Monte Cassino, Katynia i wielu innych miejsc chwały.

Opuszczamy teren prastarego grodu, przechodzimy za torami kolejowymi do podmiejskiego lasu. Jest to karłowaty las sosnowy. Na piaszczystym podłożu rosną liczne okazy jałowca pospolitego.

Po dłuższym marszu dochodzimy do rzeki - jest to dolina Sztoly.

W jej najbliższym otoczeniu proponuje się utworzenie zespołu przyrodniczo - krajobrazowego.

Największym walorem proponowanego obszaru chronionego jest piękno samej rzeki, która nie jest uregulowana, płynie tworząc malownicze meandry i zakola. Koryto rzeki charakteryzuje się zmienną szerokością oraz głębokością. W pewnych miejscach przepływ wody jest szybki, w innych wolny i leniwy - tworzą się rozlewiska, zabagnienia.

Woda płynąca Sztolą jest czysta, o czym świadczą żyjące w niej pstragi. Dolina Sztoly i jej najbliższe otoczenie stanowi miejsce występowania rzadkich gatunków roślin i zwierząt.

Antoine był zachwycony widokiem stadka saren, spłoszonych przy wodopoju.

Z gatunków chronionych stwierdzono: wawrzynka, wilcze łyko, kruszczyka szerokolistnego, buławnika czerwonego, pomocnika baldaszkowatego, konwalię majową oraz kruszynę pospolitą. Rada Miejska w Bukownie wprowadziła ochronę indywidualną „Doliny rzeki Stoly wraz ze strefą ochronną”. Tak więc dotarliśmy do Bukowna - po trasie było sporo łagodnych pagórków, jakie charakteryzują tereny gminy. Są to ciekawe miejsca do spacerów i czynnej rekreacji.

Wyczerpani drogą zrobiliśmy sobie krótką przerwę na posiłek przy ustawionych ławach w pobliżu rzeki.

Wzmocnieni posiłkiem ruszyliśmy dalej, idąc obrzeżami Bukowna.

Jest to spokojna osada, tylko przetaczające się składy kolejowe strasznie tam hałasują. Mijany ośrodek wypoczynkowy dawno już zapomniał o latach swej świetności. Dzięki obecności wśród nas wytyczającego ten odcinek szlaku - Dariusza Jurka - przedarliśmy się w komplecie z ziemi olkuskiej na sławkowską.

Tereny kopalni piasku, to już teren gminy Sławków.

Jak wszędzie w Polsce, tak i na ziemi sławkowskiej stoją liczne krzyże, kapliczki i figury świętych. Zrosły się one przez wieki z jej krajobrazem. Spotykaliśmy je w niemalże każdym zakątku miasta ale też stojące samotnie w lesie.

Każda kapliczka ma swoją własną historię powstania i swoisty wygląd. Upamiętniają one zdarzenia tragiczne i radosne, ważne dla społecznej świadomości, lokalnych wspólnot. Wyrastają z religijnej tradycji ludzi i są żywym świadectwem ich wiary.

Wychodząc z lasu mijamy czworaki czyli typowo wiejskie klimaty. Jednak zaraz za mostkiem są już podmiejskie zabudowania.

Sławków.

Jako grupa wędrowców, wzbudzamy zainteresowanie mieszkańców mijanych posesji. Docierając do celu pierwszego etapu wędrowki, mogliśmy poznać serdeczność jednego z mieszkańców - pasjonata miasta i regionu.

Spotkaliśmy również inż. Henryka Magaczewskiego z Towarzystwa Miłośników Sławkowa - człowieka o wielkiej wiedzy, doskonale znającego historię. Był zafascynowany naszą ideą, gdyż obecnie trudno jest wypromować takie lokalne perełki, jakimi są zabytkowe budowle i zgromadzone archiwalia.

Natychmiast zaoferował się pełnić rolę przewodnika po tym pięknym mieście.

Nasz przewodnik szczegółowo, acz krótko opowiedział o najważniejszych momentach z dziejów grodu.

Poznaliśmy wiele ważnych zabytków - zarówno w sobotę jak i w niedzielę, pasjonaci Sławkowa doskonale zrealizowali plan zwiedzania.

Gościliśmy również w siedzibie Towarzystwa, która pełni funkcję Izby Pamięci Sławkowa. Panu Henrykowi i jego kolegom serdecznie dziękujemy, i polecamy odwiedzenie tego atrakcyjnego miejsca.

Oto opisy kilku przedstawionych nam miejsc.

Najpierw odwiedziliśmy plebanię – budynek z końca XVIII w. przykryty podwójnym łamanym dachem o architekturze typowego dworu przy ul. Kościelnej, gdzie mieliśmy krótki odpoczynek. Obok trwa wiekowa budowla.

Ponoć według wszelkich dokumentów i badań jest najstarszym zabytkiem Sławkowa. To kościół parafialny pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego i Św. Mikołaja. Jest on datowany w dokumentach z pierwszej połowy XIII w.

Bryłę kościoła tworzą ceglane prezbiterium, kamienna nawa z XIV-XV wieku. Wyposażenie świątyni utrzymane jest w większości w stylu barokowym i rokokowym. Składają się nań stalle, ambona oraz kamienna chrzcielnica z pokrywą. Wystrój dopełnia zespół pięciu ołtarzy.

W prezbiterium znajduje się skrzyniowy ołtarz główny z barokową nastawą oraz drewniana figura Chrystusa rozpiętego na krzyżu.

Rynek w Sławkowie to urocze budynki o dwuspadowych dachach z podcieniami wspartymi na kolumnach. Wraz z przyległymi brukowanymi uliczkami, zwłaszcza w dzień targowy, przypomina średniowieczne miasteczko.

Jednym z najstarszych i najpiękniejszych zabytków Sławkowa jest karczma „Austeria”.

Stara drewniana karczma wybudowana została najprawdopodobniej w 1781 roku, jednak historia karczmarstwa sławkowskiego jest starsza niż samo miasto. Austeria z włoskiego – to staropolskie określenie karczmy o najwyższym standardzie. Dobrze wyposażonej i posiadającej bogaty asortyment wszelakiego jadła i trunków. Zwykle mieszczącej się w solidnym, obszernym budynku, mającym co najmniej dwie izby. Alkierz karczemny zwany szynkiem oraz posada noclegowa

i stajenna. Zajazd podzielony był na stancje gościnne dla podróżnych - nazywane alkierzami oraz na wozownię i stajnię dla koni, zwane stanem. Solidny zajazd miał zwykle dwie bramy, od gościńca wjazdową a wyjazdową prosto na rynek.

Od 1970 do 1978 roku z inicjatywy inż. Henryka Magaczewskiego i Towarzystwa Miłośników Sławkowa z pomocą Generalnego i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przeprowadzono kapitalny remont Austerii oraz zrekonstruowano zabytkową studnię. Obecnie w zabytkowych pomieszczeniach karczmy funkcjonuje restauracja Austeria, gdzie każdy może zasmakować we wspaniałej, staropolskiej kuchni. Atmosfera po posiłku stała się bardzo wesoła, były śpiewy. Bardzo sympatycznie spędziliśmy czas w sławkowskiej Austerii. Pan Krzysztof Ples – tamtejszy restaurator, opowiedział ciekawą historię tej karczmy, oprowadzając nas po niej. Pobyt w Austerii niespodziewanie umilił nam też mini koncert tradycyjnych pieśni francuskich, wykonany przez Antoine, dzielnie wspieranego przez pana Henryka. Nasz francuski gość dostał prezent od właściciela karczmy a pozostali pielgrzymi udokumentowali pobyt oryginalną pieczęcią i aparatami fotograficznymi.

Po pierwszym dniu, pełnym wspaniałych wrażeń, odwozimy francuskiego pielgrzyma do schroniska na zasłużony wypoczynek.

Schronisko Młodzieżowe na Niwie w Sławkowie, okazało się świetnym miejscem na krótki odpoczynek. Dysponuje ono dobrej klasy pokojami, oraz oferuje swym gościom świetlicę, jadalnię oraz kuchnię przyzwoicie wyposażoną, przygotowaną do samoobsługi. Położone jest z dala od głównych tras drogowych, pośród malowniczych lasów z dogodnym dostępem do komunikacji autobusowej oraz kolejowej.

W niedzielę zwiedzaliśmy ruiny Zamku Biskupów Krakowskich, który datowany jest na drugą połowę XIII wieku. Jest to jeden z najstarszych murowanych kaszteli obronnych w Polsce południowej. Do dnia

dzisiejszego oprócz ruin wieży mieszkalnej, budynku bramowego i pozostałości murów, zachował się wał ziemny i fosa. Archeolodzy, przy pracach renowacyjnych, odkryli tajemne przejście, które kończyło się w piwniczce karczmy. Odkryte relikty stanowią jeden z najcenniejszych zabytków tego typu w Polsce, a zarazem jeden z najstarszych przykładów świeckiej, murowanej architektury obronnej na terenach Polski południowej.

Idąc ulicą Staropocztową w górę, mijamy okazałą kamienicę. Był to, od XVI wieku, Dwór Biskupi. Po zniszczeniu zamku, od 1455 roku był letnią rezydencją biskupów krakowskich.

Specjalnie dla nas, pątników ze szlaku Jakubowego, został otwarty kościółek Św. Jakuba.

Ta niewielka kaplica, kiedyś kościółek, nosząca wezwanie tego świętego, została wzniesiona w 1827 roku. Była największą inwestycją kościelną w mieście w okresie zaborów. Jest ozdobiona obrazami św. Jakuba i Matki Boskiej Różańcowej, na wieżyczce umieszczono sygnaturkę, z którą związany jest zwyczaj dzwonienia podczas burzy, aby rozganiać chmury. Mogliśmy zobaczyć również zabytkowy ołtarz oraz poznać sylwetkę Świętego.

Święty Jakub Starszy zwany również Większym był synem Salome oraz Zebedeusza - rybaka znad Jeziora Galilejskiego. Razem z młodszym bratem Janem, późniejszym ewangelistą. Św. Jakub był jednym z dwunastu apostołów Chrystusa oraz świadkiem wielu wydarzeń opisanych w Ewangeliach. Wskreszenia córki Jaira, cudownego połowu ryb, przemienienia na górze Tabor oraz modlitwy w Ogroju i męki Chrystusa. Po zmartwychwstaniu Chrystus przybył nad Jezioro Genezaret, by ukazać się siedmiu uczniom, wśród nich był Jakub. Apostoł miał wtedy sposobność ujrzeć drugi cudowny połów ryb. Następnie stał się świadkiem historycznego zdarzenia – przekazania przez Jezusa Piotrowi władzy nad całym Kościołem. Ewangelie wspominają o św. Jakubie w osiemnastu miejscach. Jako pierwszy spośród apostołów, zaraz po zesłaniu Ducha Świętego, udał się do miejsca zwanego Finis Terrae czyli na „Koniec Ziemi” - był to najdalszy zakątek, jaki wówczas znano w Europie, to dzisiejsza północno - zachodnia Hiszpania. Przez pewien czas nauczał w regionie zwanym Galicja.

Za drogowskaz w swojej wędrówce obrał Drogę Mleczną, nazywaną w Hiszpanii - El Camino de Santiago – Droga św. Jakuba. Potem święty wrócił do Jerozolimy, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Został ścięty mieczem – w 44 roku, za panowania króla Heroda Agrypy I. Został pochowany w Hiszpanii, przez jego uczniów. Kult Świętego rozwinął się podczas najazdu ludów muzułmańskich na półwysep Iberyjski w VIII wieku.

Apostoł Jakub - zyskał przydomek Matamaros, czyli „Pogromca Maurów”. To jego posłannictwu przypisywano zwycięstwo w mitycznej bitwie pod Clavijo. Legenda głosi, że św. Jakub ukazał się na czele wojsk chrześcijańskich - na białym rumaku z mieczem w dłoni. Od tego miecza wywodzi się tzw. Krzyż św. Jakuba, koloru czerwonego, którego ramiona przypominają głównię miecza. Stał się pierwszym patronem Hiszpanii i Portugalii. Za swego patrona uznali go również podróżni, sieroty, hospicja, szpitale oraz pielgrzymi, a Santiago de Compostela, obok Ziemi Świętej i Rzymu, stało się jednym z najczęściej odwiedzanych sanktuariów chrześcijaństwa. Rozpoznawalne atrybuty świętego na rzeźbach i malowidłach to muszla, otwarta sakwa i laska. W tradycji katolickiej 25 lipca obchodzony jest odpust Św. Jakuba. Mijaliśmy też kościółek Św. Marka na cmentarzu przy ul. Obrońców Westerplatte. Opuściliśmy gościnny Sławków, serdecznie dziękując naszym przewodnikom.

Sosnowiec.

Rozpoczynamy drugi dzień wędrówki, przemierzamy lasy znajdujące się wzdłuż Białej Przemszy. Docieramy nieco zmęczeni do Maczek, zapomnianej dzielnicy Sosnowca. To w tym miejscu powstał już w 1848 roku wspaniały dworzec kolejowy. Niestety niszczenie nie mogąc się doczekać powrotu do stanu z lat świetności. Czy znajdzie się ktoś, kto zechce zrobić wszystko aby ten niszczący obiekt uratować? Przecież jest to prawdziwy kamień węgielny naszego miasta.

Obok Trójkąta Trzech Cesarzy, właśnie ta architektoniczna perelka, według projektu znanego architekta Enrico Marconiego, powinna błyszczeć. I to nie tylko na turystycznej mapie województwa czy kraju, ale powinna być znana w całej Europie. Może nowo wytyczony szlak pozwoli na szersze zainteresowanie się obiektem. Ten okazały gmach został wpisany do rejestru zabytków, próżno go jednak szukać na liście Szlaku Zabytków Techniki. To jeden z najcenniejszych zabytków kolejowych w Polsce, który nie zyskał jeszcze uznania wojewódzkiego konserwatora zabytków. Obecnie zagłębiowska perła architektury rozpada się, a reprezentacyjne, carskie niegdyś pomieszczenia, zostały zamurwane. Cały budynek wymaga renowacji, no i można się tylko wstydić za taki stan zabytku.

Mało znanym zabytkiem na wytyczonej trasie jest most graniczny z 1848 roku, który nadal spina brzegi Białej Przemszy. Ten wspaniały, siedemdziesięciometrowy kamienny most jest stale użytkowany. Przeptywająca wartko rzeka, prezentuje się tam niezwykle imponująco. Jest to najpiękniejszy obraz, jaki można zobaczyć w Sosnowcu.

...an... tego miejsca są wytyczone dwie wersje szlaku Jakubowego. Jeden szlak prowadzi przez Trójkąt Trzech Cesarzy na zamek w Będzinie, a drugi, który my wybieramy, to obiekty sakralne w Gołonosgu i Będzinie.

Z Maczek udaliśmy się do Kazimierza Górniczego, gdzie po drodze odwiedziliśmy kościół p.w. Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Zachwycali nas swym pięknem wspaniałe witraże. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez ks. prob. Dariusza Kujawę, który opowiedział nam o pięknej mozaice bizantyjskiej. Do jej wykonania wykorzystane były tak różne materiały jak: kamień, stiuk, muszle, szkło, złoto, srebro, platyna i farby.

Twórcą „Drogi do Emaus” jest brat zakonnik z Bułgarii, sławny mistrz tworzenia takich dzieł – Zdravko Kamonarov. Uroczyste poświęcenie mozaiki odbędzie się w Boże Narodzenie 2010 roku. Podziękowania dla zakonników, za gorącą herbatę - tego nam brakowało po spacerze w chłodne popołudnie.

Dąbrowa Górnicza.

Ostatni odcinek przeszliśmy dość szybko, bo wiadomo było, że kończy się nasza podróż, a zakończenie tej wędrówki odbyło się na Górze Gołonoskiej. Widoczne są tutaj ślady po dawnych kamieniołomach. Jest też kilka pamiątek z czasów II wojny światowej w postaci betonowych bunkrów wybudowanych przez Niemców, a także ślady istniejącego tam rowu przeciwpancerneho. Dojście i dojazd na sam szczyt jest możliwy od strony południowej, zachodniej i północnej, odchodzącą od Alei J.

Piłsudskiego - ulicą Kościelną, którą niedawno wyremontowano. Sam kościół ogrodzony jest potężnym murem z kamienia wapiennego z trzema metalowymi bramami. Dziedziniec oraz cmentarz kościelny, zostały też niedawno uporządkowane. Pokryto dach nową blachą miedzianą, odnowiono elewacje oraz pięknie odrestaurowano wnętrza. Do kościoła prowadzą cztery wejścia, a do zakrystii jest osobna brama. Zagłębiowski fragment Drogi św. Jakuba - od Olkusza przez Bukowno, Sławków, Sosnowiec Maczki, Kazimierz Górniczy dochodzi do klasztoru franciszkanów na Wzgórzu Gołonoskim, na terenie Dąbrowy Górniczej. Dwudniową wędrówkę zakończyliśmy przy zabytkowym kościele św. Antoniego z Padwy. Uczestnikiem zagłębiowskiej sztafety Europa Compostela 2010 był wraz

z nami 63 letni Carrillo Antoine z Francji. Jest to wytrawny pielgrzym, który od wielu lat przemierza drogi Św. Jakuba na terenie całej Europy. Był to jego ostatni etap, wieczorem wracał pociągiem do Krakowa. Kolejny etap Europa Compostela 2010 odbył się w sobotę 27 marca. Tego dnia na rowerach.

Etap ten prowadził przez Zamek w Będzinie, który stanowi ważny ośrodek kulturalny miasta. Odbywają się tam spotkania plenerowe, turnieje rycerskie, targi staroci i organizowane przez Bractwo Kurkowe zabawy z bronią. Zabytkiem opiekuje się Bractwo Rycerskie Zamku Będzin.

Również etap ten prowadził uczestników przez Wzgórze Doroty, gdzie znajduje się zabytkowy kościółek z 1635 r. pw. św. Doroty.

Zakończenie odbyło się w Sączowie - zwiedziliśmy zabytkowy kościół. Został konsekrowany w 1872 roku przez biskupa kieleckiego Tomasza Kulińskiego, jednak miejscowemu kościołowi św. Jakub patronował już co najmniej od XV stulecia, o czym świadczą zapiski Jana Długosza. Parafia w Sączowie wraz z kościołem nabrała ostatnio sporego znaczenia, gdyż stała się najważniejszym punktem sakralnym na wytyczanym przez członków Stowarzyszenia Forum dla Zagłębia Dąbrowskiego, szlaku pątniczym Via Regia - Szlaku Św. Jakuba. Jest to jedna z dwóch, obok Giebla, świątyń w diecezji sosnowieckiej, posiadających wezwanie patrona pielgrzymów, szczególnie tych zmierzających do Santiago de Compostela.

Opracował: Czesław Kluczny

Ważne rocznice 2010 roku

- 190 rocznica urodzin Tytusa Chałubińskiego- wybitnego lekarza, taternika, wielkiego miłośnika Tatr.

- 190 rocznica urodzin Jędrzeja Wali, jednego z pierwszych przewodników tatrzańskich
- 165 rocznica urodzin Franciszka Neuzila- organizatora i pierwszego dyrektora Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.
- 150 rocznica urodzin Jana Gwalberta Pawlikowskiego-taternika, działacza ochrony przyrody, historyka literatury
- 150 rocznica urodzin- Ludwika Chałubińskiego, syna Tytusa, inżyniera chemika, taternika.
- 145 rocznica urodzin Stanisława Sokołowskiego-leśnika, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitnego naukowca, rzecznika ochrony i utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego.
- 120 rocznica urodzin-Stanisława Gąsiennicy Szymkowa z Łasa, przewodnika tatrzańskiego i ratownika TOPR
- 115 rocznica urodzin Tadeusza Bocheńskiego-poety, tłumacza, znawcy literatury antycznej
- 110-rocznica urodzin Andrzeja Czarniaka- zakopiańskiego architekta, działacza turystycznego, narciarza.
- 110 rocznica śmierci-Władysława Landsberga- weterana Powstania Styczniowego.
- 110 rocznica urodzin Stefana Zwolińskiego -badacza podziemnego Tatr, wybitnego działacza turystycznego, fotografa.
- 100 rocznica śmierci-króla przewodników tatrzańskich
- 100 rocznica urodzin-Marii Krzeptowskiej-wieloletniej kierownicze schroniska w Dolinie Pięciu Stawów
- 95 rocznica śmierci Stanisława Witkiewicza-malarza, pisarza, teoretyka sztuki, twórcy stylu zakopiańskiego.
- 80 rocznica śmierci-Władysława Orkana- pisarza, piewcy rodzinnych Gorców.
- 80 rocznica śmierci-Kazimierza Dłuskiego, doktora medycyny, działacza socjalistycznego.
- 55 rocznica śmierci Heleny Roj-Kozłowskiej- artystki ludowej, literatki.
- 55 rocznica śmierci Tadeusza Zwolińskiego-autora licznych map i przewodników po Tatrach

- 45 rocznica śmierci-Juliusza Zborowskiego-językoznawcy, etnografa, długoletniego dyrektora Muzeum Tatrzańskiego.
- 45 rocznica śmierci-Wandy Gentil-Tippenhauer Widigerowej, artystki plastyczki, turystki i narciarki.
- 40 rocznica śmierci-Michała Pawlikowskiego-literata, historyka sztuki.
- 30 rocznica śmierci- Antoniego Rząsy-rzeźbiarza, nauczyciela Szkoły Kenara w Zakopanem.
- 30 rocznica śmierci Andrzeja Pacha-poety, gawędziarza, pisarza podhalańskiego

Kalendarium rocznicowe opracował: Z. Jaskiernia

Jubileuszowe XXV Zimowe Wejście na Babią Górę (15 rocznica reaktywacji Oddziału PTT Sosnowiec): 5-7.03.2010

Zakwaterowanie: DW „Krakowianka”

Program:

5.03.2010

-Rozpoczęcie imprezy o godz.12:00 w Suchej Beskidzkiej w Karczmie „Rzym”. Degustacja specjalów kuchni suskiej. O godz.14:00 przyjazd do Zawoi, zakwaterowanie. Fakultatywnie przewidziano zwiedzanie Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego oraz skansenu im. Żaka. O godz.18:00 kolacja. Po kolacji wieczór piosenki turystycznej oraz slajdowisko pt „24 lata Zimowego Wejścia na Babią Górę”.

6.03.2010

- O godz.7:30 śniadanie. Po śniadaniu wejście na Babią Górę. Dłuższa przerwa w Schronisku na Markowych Szczawinach. Przewidziany powrót do miejsca zakwaterowania ok. godz.17:00. W przypadku sprzyjających warunków śniegowych przewidziana jest również trasa dla narciarzy skiturowych. O godz.19:00 obiadokolacja. O godz.20:00 koncert zespołu „Słodki całus od Buby”.

7.03.2010

- Po śniadaniu program dowolny (liczne wyciągi narciarskie). O godz.14:00 zakończenie imprezy w Karczmie „Rzym” w Suchej Beskidzkiej.

ZAPRASZAMY !!!!!

„Pod słowem honoru”- Monika Rogozińska :przedruk z „Rzeczpospolitej” z dnia: 6.11.2009



Tak opisał Mariusz Zaruski poszukiwanie Mieczysława Karłowicza, który w lutym 1909 r. nie wrócił do Zakopanego z samotnej wycieczki na nartach. Kilkanaście dni wcześniej 33-letni kompozytor święcił owacyjne przyjęcie w Filharmonii Warszawskiej tryptyku symfonicznego. Jeszcze dwie doby wstecz pomagał Zaruskiemu redagować odezwę apelującą o powołanie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Potem wyruszył na Halę Gąsienicową, by wypróbować nowy aparat fotograficzny. Zaruski wraz ze Stanisławem Gąsienicą Byrcynem i przybyłymi na pomoc kolegami odkopali ciało Karłowicza i znalezionej aparatem zrobili zdjęcie zwłok. W miejscu wypadku Zaruski wbił w śnieg gałąź jarzębiny. Wiosną wypuściła zielone pędy.

Śmierć znanego kompozytora, taternika i narciarza w lawinie na stokach Małego Kościelca była wstrząsem. Przyspieszyła powstanie ratowniczej służby górskiej. 29 października 1909 r. cesarsko-królewskie galicyjskie namiestnictwo we Lwowie zatwierdziło statut towarzystwa: Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego – czwartej organizacji ratownictwa górskiego na świecie po austriackiej, francuskiej, szwajcarskiej; pierwszej poza Alpami.

Na jej czele stanął „Hetman Tatr” – Mariusz Zaruski, malarz, narciarz, taternik, żeglarz, zahartowany pływaniem po Oceanie Arktycznym na carskim zesłaniu. Karłowicza zaliczono pośmiertnie do członków założycieli. Na głazie w miejscu jego śmierci wyryto napis: „Non omnis moriar – nie wszystek umrę”. Ten sam napis odlany będzie na dzwonie, który zawisnie w kościele w Chersoniu – ukraińskim mieście, gdzie w więzieniu generał Zaruski zostanie zamęczony.

Już w pierwszym roku działalności TOPR doszło do tragedii, która stała się pretekstem do dyskusji o granicach powinności i poświęcenia.

Karność, odwaga, przytomność umysłu, rozważa – oto cnoty kardynalne, które powinny cechować idealnego ratownika, określone przez naczelnika Zaruskiego. Dwóm z nich sprzeniewierzył się jego zastępca, góral Klemens Bachle da – jeden z najlepszych wspinaczy swoich czasów, zwany królem przewodników tatrzańskich.

Latem 1910 r. wyczerpany turysta dotarł do schroniska w Morskim Oku. W ścianie Małego Jaworowego zostawił ranne kolegi. Obydwaj wcześniej spadli. Ratownicy w nocy wyruszyli furmankami z Zakopanego. Rano weszli w ścianę, którą płynęły potoki lodowatej wody, leciały kamienie. „Deszcz lał zmieszany z gradem i śniegiem, były pioruny. Z chłodu i wyczerpania sił z trudem posuwaliśmy się naprzód” – zanotował w księdze wypraw Zaruski. Gdy uznał, że dalej iść niepodobna, bo zbyt naraża życie ratowników, zarządził odwrót. Klimek Bachle da nie posłuchał. Wspinał się dalej.

– Klimek, wracajcie! – rozkazywał naczelnik.

– Mus cieką ratować – stwierdził Klimek i ruszył po swą śmierć.

Zwłoki turysty ratownicy znaleźli trzeciego dnia. „Zginął wskutek zamartwienia i rozerwania kręgosłupa” – zanotował Zaruski. Klimek Bachle da zabiła kamienią lawina. Na szczątki natknęli się po tygodniu. „Ciało było połamane, głowa prawie całkowicie oderwana” – relacjonował naczelnik. Obydwu zmarłych zniesiono i przetransportowano do Zakopanego. Na grobie Klimka wyryto napis: „Poświęcił się zginąć”. Do dziś każdy wstępujący do pogotowia musi na nowo szukać granicy między poświęceniem a odpowiedzialnością.

Los świata na postronku

Był dzień, w którym ratownik tatrzański trzymał na linie losy świata. Stanisław Gąsienica Byrcyn należał do grupy założycieli TOPR. – Latem 1914 r. ojciec prowadził Starym Zawracem do Doliny Pięciu Stawów studentów z opiekunem, profesorem. Usłyszeli wołanie o pomoc – mówi syn Stanisława, Kazimierz Gąsienica Byrcyn, ratownik TOPR od 49 lat. – Śniegi zalegały z żlebie. W wytopionej między skałą a lodem głębokiej szczelinie tkwilo dwóch nieszczęśliwów. Ojciec miał linę i z profesorem wyciągnęli turystów, napoił herbata, doprowadził do Pięciu Stawów. Wkrótce ojca powołano do służby w austro-węgierskiej armii. Na wojnie został postrzelony, wzięty do niewoli rosyjskiej i wywieziony na Sybir. Wrócił w 1922 r. Profesor przyjechał znowu z młodzieżą w Tatry. Nie wiedział, co się działo z ojcem. Wciąż korespondował z jednym z uratowanych na Zawracie – z Włodzimierzem Iljczem Leninem.

– Do tej pory Lenin jest mi winien dniówkę przewodniczą – mówił potem Stanisław Gąsienica Byrcyn. – Jakbym wiedział, że to on, losy Europy mogłyby być inne.

– Nie żeby przeciął czy ugryzł powrózek, ale coś by mógł ojciec zrobić – dodaje Kazimierz.

Fenomen TOPR

Dobrowolnie przyrzekam pod słowem honoru, że póki zdrow jestem, na każde wezwanie Naczelnika lub jego Zastępcy – bez względu na porę roku, dnia i stan pogody – stawię się w oznaczonym miejscu (...) i udam się w górę według marszruty i wskazań Naczelnika lub jego Zastępcy w celu poszukiwania zaginionego i niesienia mu pomocy”.

Wśród pierwszych, którzy wypowiedzieli ułożoną przez Zaruskiego rotę przyrzeczenia, potwierdzając ją podaniem ręki naczelnikowi, byli inni górale przewodnicy: Jędrzej Maruszak Jarząbek i Jakub Wawrytko Krzeptowski; taternicy, pionierzy narciarstwa: Henryk Bednarski – nauczyciel, i Stanisław Zdyb; Janusz Żulawski – dyrektor rozgłośni lwowskiej, potem wileńskiej Polskiego Radia, Jerzy Żulawski – pisarz

i poeta, Rafał Malczewski, syn Jacka – literat i malarz.

Ta formuła społeczna TOPR sprawda się do dziś. Organizację tworzą rdzenni górale, napływowi zakopiańscy i przyjezdni, zakochani w Tatrach ludzie różnych profesji – lekarze, artyści, sportowcy, urzędnicy, dziennikarze, piloci, naukowcy, księża. O każdym można by napisać książkę. O wielu już napisano. Pogotowie powstawało w czasach, kiedy Zakopane było jednym z głównych ośrodków życia literacko-artystycznego nieistniejącej Polski. Dzieje pogotowia stały się częścią naszej kultury.

Fenomen TOPR polega na tym, że skrajne indywidualności, ambitne i harde, w służbie wspólnej sprawie podporządkowują się karnie koledze, który jest kierownikiem akcji ratowniczej – mówi były naczelnik i dyrektor Biblioteki Narodowej w Warszawie Michał Jagiello. – Warunkiem jest wzajemne zaufanie.

Ratownicy dzielili los narodu. 72-letni Mariusz Zaruski zmarł w sowieckim więzieniu. Józefa Gąsienicę Tomkowego rozstrzelali Niemcy. Bronisław Czech odmówił trenowania kadry niemieckich skoczków narciarskich i zginął w obozie w Auschwitzu. Henryk Bednarski znalazł się tam za udzielanie pomocy uciekającym przez Tatry na Węgry. Wawrzyniec Żulawski walczył w powstaniu warszawskim. Józef Krzeptowski, kurier tatrzański, został zesłany na Syberię po wejściu Armii Czerwonej.

Po wojnie TOPR zmieniał formy organizacyjne i nazwę, ale istota służby pozostawała taka sama. Przełomem był rok 1958 r., kiedy małżeństwo Dewitów podarowało ratownikom odszkodowanie, jakie dostało za śmierć w katastrofie lotniczej w Szwajcarii córki, taterniczki. Za te pieniądze kupiono zestaw alpejski z szelkami Grammingera ułatwiający wydostanie ranne go ze ściany. Wiktor i Olga Dewitowie otrzymali członkostwo honorowe organizacji. To najwyższe wyróżnienie otrzymał wtedy też... premier Józef Cyrankiewicz.

Zestaw alpejski nie miał instrukcji. Uczyliśmy się używania go na sobie – opowiada Józef Uznański, nestor ratowników. – Taternicy wchodzili w coraz trudniejsze ściany w rejonie Morskiego Oka. Nie wierzyli, że potrafimy ich stamtąd ściągnąć. Uważali, że będziemy wołać Austriaków czy Szwajcarów. A my tymczasem się szkoliliśmy, trenowaliśmy. Używanie zestawu to praca zespołowa oparta na zaufaniu. Producent dawał gwarancje do zjazdów na linie do 300 m długości. My opuszczaliśmy się na linie po ranne go do 500 m. I można byłoby więcej, pracując w takich zespołach!

Największe wrażenie zrobił na Uznańskim zjazd wzdłuż przewieszanej ściany Kazałnicy Mieguszowieckiej. Wisiał na końcu cienkiej stalowej liny i wydawało się, że pod nogami miał środek Czarnego Stawu. Bywały problemy z karabinami obrotowym zapobiegającym wirowaniu ratownika. Piruety na linie wywoływały mdłości, zawsze gorsze u ratowanego.

– Ściągałem z Kazałnicy Andrzeja Sidodowskiego, ratownika, którego kompan wybił sobie bark. Zaczęło nas

kręcić. Andrzeja na moich plecach złapały torsje. Wylądowaliśmy w oplakanym stanie u podstawy ściany.

Katastrofa

Pojawienie się helikoptera było kolejnym przełomem. W pionierskim locie w roku 1963 do wypadku w Tatrach śmigłowiec SM-1 do Doliny Pięciu Stawów

pilotował Tadeusz Augustyniak. W dolinie tej 15 lat później wydarzyła się pierwsza katastrofa śmigłowca – ściśle tajna.

Helikopter Mi-2 obniżał się do lądowania po kontuzjowanej narciarkę. Nagle zniknął w chmurze śniegu, która wybuchła jak dym. Wylatujące z niej kawałki śmigła wskazywały na rozgrywający się dramat. Helikopterem turlało po stoku. Niewiarygodne, ale poza dwoma złamanymi żebrami jednego z ratowników nic nikomu się nie stało.

Informacje o wypadku władze PRL objęły zapisem cenzury. Maszyna produkowana w Polsce na licencji radzieckiej nie mogła się zepsuć. Do schroniska przyleciała komisja w innym Mi-2, który nie mógł potem zapalić silników, by wystartować. Przyleciał na pomoc trzech.

Rozbity helikopter kazano wywieźć. Dla ułatwienia jego transportu ratownik Mietek Burdył porąbał go na kawałki siekierą.

Bywały dni tragiczne dla TOPR. 11 sierpnia 1994 r. podczas akcji ratunkowej runął do Doliny Olczyńskiej śmigłowiec Sokół. Zginęli doświadczeni ratownicy: Stanisław Mateja i Janusz Kubica, oraz piloci: Janusz Rybicki i Bogusław Arendarczyk.

W przeddzień sylwestra 2001 r. nocą w Dolinie Pięciu Stawów Polskich na wyprawie ratunkowej lawina zabiła dwóch ratowników: strażnika parku narodowego, utalentowanego góralskiego muzykanta Marka Łabunowicza oraz studenta polonistyki i leśnictwa Bartka Olszańskiego.

W ciągu 100 lat udzielono pomocy, zwieziono, uratowano około 58 tys. osób. Rotę przyrzeczenia powtórzyło do dziś i podaniem ręki naczelnikowi potwierdziło 675 ratowników. Była wśród nich garstka kobiet.

Najpierw przyjęto Zofię Paryską, w 1947 r. Botanik i geograf, była pierwszą Polką na szczytach Mont Blanc, Matterhornie i Monte Rosa; pierwszą kobietą na świecie – kwalifikowanym przewodnikiem górskim. Wraz z mężem Witoldem, kierownikiem TOPR po II wojnie, stanowili pierwsze małżeństwo w organizacji.

Krystyna Salyga, instruktor taternictwa i narciarstwa, przewodnik i klasy, przez 13 lat była etatowym profilaktykiem w TOPR z dwukrotnie wygranym ogólnopolskim konkursem krasomówczym w Golubiu-Dobrzyniu.

– Czy praca w TOPR jest dla kobiet? – zastanawia się. – Zdecydowanie nie! Pamiętam pierwszą zwózkę z Kasprowego z połamanym narciarzem. Wszyscy wyszli patrzeć, jak sobie poradzę. Te czerwone swetry na górze... Pamiętam, jak złośliwy kierownik wyprawy, a zśliśmy na północno-zachodnią ścianę Niżnich Rysów po zabitego Niemca,

dał mi do dźwigania pół wózka alpejskiego. Jak ja dostalam w kość, niosąc ten wózek! W granningerze też musiałam zjeżdżać, ale tylko na szkoleniu.

A jednak pracę w pogotowiu uważa za najwspanialszy okres w życiu. Kobiety ratownikom nie odbiera zasług. Zwykle związane z któryś ze schronisk znają swój teren, bywały pierwsze przy wypadku, udzielały pomocy na miejscu. Na przykład dowcipna, lubiana góralka Cesia Słodyczka z szaleasu w Dolinie Strąskiej – znawczyni północnej ściany Giewontu. Albo Janina Pychowa z Kuźnic – pełna radości i humoru, która wybrańcom pozwalała mówić do siebie: mamo. Do Zakopanego dotarła spod Lwowa po kursie sanitarnym. Mieszkała w takim miejscu, że to do niej pukano, zgłaszając wypadek na nartostradzie. Brała sanki i szła do góry. W 1955 r. ukończyła kurs ratowniczy. – Czasem ciepło, szklanka herbaty, parę słów pocieszenia też dużo znaczy – mówi Krystyna Salyga. – Często dyżurowałam w Kuźnicach. Ilez to lat później przychodzili ludzie i pytali: czy jest jeszcze Mama Pychowa? Niestety, już nie było.

– TOPR jest dzisiaj nowoczesną organizacją wyposażoną na wysokim europejskim poziomie – podkreśla naczelnik Jan Krzysztof. Organizacją prowadzącą ratownictwo ścienne, lawinowe, jaskiniowe, narciarskie i z powietrza własnym śmigłowcem. Z ratownikami zawodowymi i wyszkolonymi wolontariuszami.

– Najwięcej obsługujemy wypadków narciarskich – mówi Adam Marasek, były zastępca naczelnika i profilaktyk, ratownik od 37 lat. – Ich ilość rośnie wraz z liczbą wyciągów i kontuzjogennych nart carvingowych (dzięki nim słabym narciarzom wydaje się, że umieją jeździć) wymagających mocnych nóg. Rocznie w Tatrach ginie do 20 osób. Najczęściej z powodu skutków poślizgnięcia się na śniegu i lodzie, zawałów, rażenia piorunem. Jesień to też czas samobójców. Przyjeżdżają z całego kraju. Skaczą najchętniej z Nosala i Giewontu.

Czego życzyć TOPR?
– Żeby się rozwijał i miał jak najmniej pracy.

Monika Rogozińska była w 1979 r. ostatnią kobietą przyjętą do TOPR. Przyrzeczenie złożyła naczelnikowi w 1982 r. Mieszkała i pracowała w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.



1 Józef Uznański i Kazimierz Gąsienica Byrcyn – nestorzy ratownictwa tatrzańskiego. Pierwszy pies lawinowy w TOPR, Cygan, należał do Uznańskiego



2 Poszukiwania ciał licealistów z Tychów, wbitych w styczniu 2003 r. pod lod Czarne Stawu przez lawinę, która zesła z Rysów, trwały pół roku



100-lecie Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego Narodowy Bank Polski uczcił wydaniem monet o nominale 2 i 10 zł



3 Katastrofa śmigłowca w Dolinie Pięciu Stawów była ściśle tajna. Rozbity śmigłowiec Mi-2 został porąbany siekierą na kawałki (zdjęcie publikowane jest pierwszy raz)

„Wieczny odpoczynek pośród gór” - Monika Witkowska-przedruk z „Rzeczpospolitej”
z 30.10.2009

Pamiętam, jak na jednej z dowodzonych przez Krzysztofa Wielickiego wypraw, jeszcze na samym początku, zaproponowałam zrobienie grupowego zdjęcia. – Nie teraz! Jak wrócimy! – sprzeciwił się lider. Potem wyjaśnił – Lepiej nie kusić złego. Jeszcze okaże się, że ktoś ze zdjęcia nie wróci.

Buty na krzyżu

O tym, że nie dla wszystkich góry są łaskawe, świadczą górskie cmentarzyska. Do najbardziej przejmujących należy ten w argentyńskiej miejscowości Puen-te del Inca, u podnóża Aconcagua (6962 m n.p.m.), najwyższej góry obydwu Ameryk. Groby wypełniają niewielkie wzgórek w prawie bezdrzewnej dolinie. Na krzyżach wiszą górskie buty, na pamiątkowych płytach leżą czekany, śruby lodowcowe, czasem sztucze i inne przedmioty, które należały do tych, których nazwiska tam widnieją. Nazwiska z całego świata.

Większość pochowanych zginęła na słynnym Lodowcu Polaków (nazwa na cześć polskiej ekipy, która go przeszła jeszcze w 1934 roku) albo zmarła na skutek choroby wysokościowej. I tak nie ma tam wszystkich grobów – choćby Marka Warlikowskiego, wspinacza z Gdańska, który w 2003 roku właśnie na Lodowcu Polaków wpadł do szczeliny i nie udało się odnaleźć jego ciała. Zdobywając Aconcagua, specjalnie zabrałam polską flagę i znicz, który na wysokości 6400 metrów zapaliłam ku pamięci rodaka.

Górskie cmentarze odwiedzam zwykle już po zejściu z gór. Ilekroć jestem w szwajcarskim Zermatt, idę do grobów w pobliżu kościółka w centrum miasteczka. Większość leżących tam wspinaczy to ofiary góry, którą z cmentarza doskonale widać. Chodzi o Matterhorn, jeden z najpiękniejszych, a zarazem jeden z najbardziej zdradliwych szczytów świata. Mnie również dał zdrowo w kość. Choć stosunkowo niewysoki (4478 m n.p.m.), ze względu na kruchość skały i dużą ekspozycję (bardzo stroma ściana) zginęło tu sporo ludzi. Polskie groby w Zermatt też niestety są.

Są jednak cmentarze, których wychodząc w góry, nie da się ominąć, bo szlak wiedzie między grobami – rzeczywistymi lub symbolicznymi. Tak jest np. w drodze do bazy pod Mount Everestem od strony nepalskiej, gdzie w otoczeniu buddyjskich chorągiewek modlitewnych widać kamienne tablice z nazwiskami himalaistów. Podobnie jest w Andach, przy wejściu na Chimborazo (6310 m n.p.m.), najwyższy szczyt Ekwadoru. Zaraz po wyjściu z pierwszego schroniska, mniej więcej na wysokości 4900 m, z mgły wylaniają się nagrobki. Dominują nazwiska południowoamerykańskie, ale są też Brytyjczycy, Amerykanie, Azjaci. Również na tej górze największe zagrożenie to choroba wysokościowa, a poza nią lawiny spadających kamieni.

Grób w szczelinie

W wysokich górach nie zawsze jest możliwość zabrania zwłok na dół. Nie chodzi nawet o koszty, ale o problemy techniczne – bardzo często trzeba by kilka dni wędrować wzdłuż dolin, gdzie robi się bardzo gorąco, a nie ma jak zabezpieczyć zwłok przed rozkładem. Może się też zdarzyć, że transportowanie ciała po prostu będzie stwarzać zagrożenie dla życia pozostałych wspinaczy.

Zgodnie ze zwyczajem powszechnie akceptowanym przez ludzi gór – choć nie zawsze przez ich rodziny – za grób może służyć szczelina lodowcowa. Tak np. w 1986 r. na stokach Kanczen-dzongi (8586 m n.p.m.) w Himalajach pochowano Andrzeja Czoka, zdobywcę kilku ośmiotysięczników, w tym Everestu.

W 1989 r. podobny los stał się udziałem naszego najwybitniejszego himalaisty, zdobywcy korony Himalajów Jerzego Kukuczki. Podczas wspinaczki po południowej ścianie Lhotse (8516 m n.p.m.) odpadł on na wysokości 8300 m i spadł w dwukilometrową przepaść. Pochowano go w górach, niedaleko miejsca, w którym odnaleziono ciało. A ostatnio, w tym roku, jedna ze szczelin na Daulaghiri (8167 m n.p.m.) stała się

grobem młodego, 32-letniego, ale mającego wiele osiągnięć Piotra Morawskiego, który zresztą zaraz po wypadku (wracając do obozu wpadł w szczelinę), jeszcze będąc przytomny sam poprosił, aby go w ten spo-



• Prawdziwe i symboliczne nagrobki w Himalajach oplatają modlitewne chorągiewki

Wspomnienie

Młodopolski dekadent

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, uznawany przez wielu krytyków literatury polskiej za najwybitniejszego poetę, nowelistę i powieściopisarza okresu Młodej Polski, zmarł 70 lat temu – 18 stycznia 1940 roku w Warszawie. Wkrótce będziemy też obchodzić 145. rocznicę urodzin poety, który przyszedł na świat 12 lutego 1865 roku w Ludźmierzu.

Poeta końca wieku
Jak wyraził to we wspomnieniach Tadeusz Żeleński-Boy, kuzyn Kazimierza, swoją literacką pozycję, a zarazem wiel-

ką sławę Tetmajer zbudował dzięki nowatorskiej poezji, ale także twórczości prozatorskiej trafiającej do masowego czytelnika. Jednak ta sława nie do końca okazała się trwałą. Dziś autor pamiętany jest głównie jako poeta końca wieku, którego tęsknota za nirwaną, stanem „nieistnienia”, była ważnym elementem jego piśarstwa.

Jako czołowy dekadent literatury polskiej (choć sam nie do końca zgadzał się na ten tytuł) w swojej poezji prezentował postawę melancholijnej bierności. Smutek i niewiara

zaciążyły nad całą jego twórczością, dla której zaplecze filozoficzne odnalazł u Schopenhauera.

U Tetmajera można się doszukać wszystkich najważniejszych, typowych tematów modernizmu, którymi były zwłaszcza: filozofia, niszcząca miłość, zaoroczenie kobietami, uwielbienie dla Tatr, niedola twórcy, sztuka zagrożona przez cywilizację. To on w dużej mierze wyznaczył kanon młodopolskich tematów oraz nową poetykę lirycznej wypowiedzi.

Cenione liryki

Kazimierz Tetmajer zadebiutował w 1886 r. poematem prozą „Illa”, choć nie wyklucza się, że jego prawdziwym debiutem była nowela „Rekrut”, której tekst zaginął. Już w 1888 r. zdobył nagrodę literacką za wiersz ku czci Mickiewicza, a rok później za wiersz ku czci Kraskiewskiego.

W latach 1888–1893 podjął współpracę z pismami „Tygodnik Ilustrowany”, „Kurier Warszawski” i krakowskim „Czasem”. Wydał osiem serii „Poezji”. Jego nastrojowe liryki i erotyki podobały się nie tylko czytelnikom; także dekadentom i bohemie młodopolskiej.

Miłość do Tatr

Mieszkając w młodości w Ludźmierzu, poznał dobrze Podhale, Spisz, Liptów i Tatry. Odbył wiele wycieczek w Tatry w latach 1881–1891. W 1892 r. uczestniczył w pierwszym wejściu na Staroleśny Szczyt. Potem, gdy miał problemy zdrowotne, wędrował po dolinach tatrzańskich, a także po Podhalu. W 1902 r. taternicy nazwali imieniem Tetmajera przełęcz między Gerlachem a Zadnim Gerlachem, zaś od Towarzystwa Tatrzańskiego otrzymał jego honorowe członkostwo.

Zafascynowany góraliskim folklorem napisał cykl opowieści „Na skalnym Podhalu” i epopeję tatrzańską „Legenda Tatr”, składającą się z dwóch części: „Maryna z Hrubego” i „Janosik Nędza Litmanowski”.

Mało kto pamięta, że w latach 1918–1919 aktywnie interesował się sporem polsko-czechosłowackim o granicę w Tatrach i na Podtatrzu. Z tego powodu brał czynny udział w przygotowaniach do plebiscytu na Spiszu i Orawie; napisał nawet na ten temat broszurę pt. „O Spisz, Orawę i Podhale” (1919).

Jadwiga Jenczelewska



Kazimierz Przerwa-Tetmajer (12 II 1865– 18 I 1940)

**„Marzenia zatrzymane pod Kangczendzongą” - wspomnienie o Wandzie Rutkiewicz:
Marta Mikiel: przedruk z „Tempa” z 31.10.2008**

**Nie wiadomo, czy
Wanda Rutkiewicz
zdobyła
Kangczendzongę. Być
może dotarła na samą
gółę. A może musiała
zawrócić spod szczytu.
Tam właśnie widziano
ją po raz ostatni**

Co robiłaby dziś Wanda Rutkiewicz, gdyby cało i zdrowo wróciła z wyprawy na trzecią górę świata Kangczendzongę (8598 m n.p.m.)? – Miałaby 65 lat, więc pewnie już by się ostro nie wspiwała. Choć znałabym babę, wszystko jest możliwe. Na pewno zostałaby pierwszą wśród kobiet zdobywczynią Korony Himalajów, czyli wszystkich ośmiotysięczników. Do tej pory żadnej się nie udało, chociaż kilka alpinistek jest już blisko – mówi „Magazynowi Sportowemu” himalaistka Anna Czerwińska, która kilka razy wspiwała się razem z Rutkiewicz.

– Może byłaby liderką górskiego ruchu ekologicznego. Już wtedy angażowała się w akcję Czyste Góry, której celem jest sprzątanie Himalajów z pozostawionego tam sprzętu – przypuszcza Ewa Matuszewska, dziennikarka, pisarka, najbliższa przyjaciółka Wandy.

Ciało Wandy Rutkiewicz nie zostało do tej pory odnalezione. To rodzi rozmaite spekulacje. Krąży na przykład opowieść, że wtedy, 12 maja 1992 roku, Wanda z jakiegoś powodu zeszła z Kangczendzongi na południową stronę. Dlatego nie widział jej czekający w obozie poniżej szczytu towarzysz wyprawy, Meksykanin Carlos Carsolio. Nie miała przy sobie jedzenia ani wody, ale miała w plecaku 30 metrów liny. To pozwoliło jej dotrzeć do najbliższej wioski, gdzie zaszyła się w jakimś klasztorze buddyjskim zagubionym na dachu świata. Kto wie, może kiedyś zdecyduje się wrócić.

Tak uważa matka himalaistki Maria Błaszczkiewicz. Kobieta jest poważnie schorowana, dawno przekroczyła dziewięćdziesiątkę, ale ciągle na Wandę czeka.

– Długo nie pozwalała swojemu synowi Michałowi doprowadzić do formalnego uznania Wandy za zmarłą. Tymczasem było to konieczne do wszczęcia postępowania spadkowego. Wanda wzięła przecież kredyty na tę wyprawę. Ja z osoby bliskiej, traktowanej jak córka, nagle stałam się wrogiem, bo podobno napisałam gdzieś, że Wanda nie żyje – opowiada Ewa Matuszewska.

Właśnie minęła 30. rocznica wydarzenia, które zrobiło z Wandy Rutkiewicz postać światowego formatu. 16 października 1978 roku jako trzecia kobieta na świecie, a pierwsza Europejka, stanęła na szczycie Mount Everestu. Dokładnie w tym czasie w Watykanie swój szczyt zdobył inny Polak – Karol Wojtyła.

– Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia oboje weszliśmy tak wysoko – mówi Jan Paweł II. Dla Wandy ta zbieżność miała kolosalne znaczenie. Na tym zresztą analogie się nie kończyły. Kiedy leżała w szpitalu z poważnym złamaniem kości udowej (pamiątka z wypadku pod Elbrusem, który – niewiele brakowało – mógł okazać się śmiertelny), dowiedziała się, że papież walczy o życie po zamachu na placu Świętego Piotra.

– Od kiedy poczułam, że wyprawa na Mount Everest jest realna, on stał się celem mojego życia – mówiła Wanda. Miała już doświadczenie w wysokich górach, ale zaproszenie do udziału w zagranicznej wyprawie odebrała jako wyróżnienie. Tym bardziej że miała być drugim zastępcą kierownika i operatorem akcji szczytowej. Moment, w którym postawiła nogę na najwyższej górze świata, sprawił, że zapomniała o wszystkich trudach i upokorzeniach, jakie musiała znieść w drodze.

– W zespołach męskich nigdy nie czułam się równorzędną partnerką. Kolegów drażniło, że potrafię dać sobie radę. Najbrutalniej dano mi odczuć, że jestem tylko kobietą, właśnie podczas wyprawy na Mount Everest. Nie byłam typem alpinistki, do której się przyzwyczaili. Niczyją żoną ani dziewczyną – opowiadała Wanda Ewie Matuszewskiej.

– Była piękną kobietą, mogła wydawać się krucha i delikatna, ale kiedy trzeba, potrafiła być twarda – wspomina Matuszewska.

Od obu mężów to ona odeszła. – Nigdy nie spotkałam partnera, który nie traktowałby mojej pasji jak zagrożenia. Nie chciałam rezygnować z gór, więc wybrałam samotność – opowiadała. Na początku lat 90. Rutkiewicz postanowiła, że zdobędzie 14 ośmiotysięczników w Himalajach. Nazywała ten projekt karawaną do marzeń. Na realizację dała sobie rok. Miała już 49 lat, uważała, że czas ucieka.

Kangczendzonga miała być dziewiątym szczytem zdobytym przez Wandę Rutkiewicz. Nie wiadomo, czy tam dotarła, czy też musiała zawrócić spod wierzchołka. Tam właśnie widziano ją po raz ostatni.

MARTA MIKIEL

Korzystałam z książki Ewy Matuszewskiej „Uciek jak najwyżej”

18.10.1978



**PIERWSZA EUROPEJKA
NA MOUNT EVEREST**

Polska alpinistka Wanda Rutkiewicz zadziwiła świat nowym wyczynem. Oto we wtorek, 17 października, jako pierwsza spośród polskich wspinaczy, a trzecia kobieta w świecie, zdobyła najwyższy szczyt na naszym globie, słynny Mount Everest – informował „Przegląd Sportowy” z 18 października 1978 roku. W rzeczywistości polska alpinistka zdobyła szczyt o dzień wcześniej, niż napisano w gazecie. Jednak w tamtych czasach, gdy nie było internetu i telefonów satelitarnych, informacje nie wędrowały tak szybko jak dziś. Zwłaszcza w tak trudnym terenie, jakim są Himalaje.



» Zdobyć Mount Everest stało się w pewnym momencie najważniejszym celem Wandy Rutkiewicz

„Stracić głowę na gór szczycie”- Aleksandra Stanisławska: przedruk z „Rzeczpospolitej” z 22.10.2008

ALEKSANDRA
STANISŁAWSKA

Himalaiści doskonale wiedzą, że powyżej 7900 metrów zaczyna się tzw. strefa śmierci, w której dla własnego dobra powinno się przebywać jak najkrócej. Ponieważ jest tam tylko jedna trzecia tej ilości tlenu co na poziomie morza, wspinaczom grozi niedotlenienie, w tym również mózgu. Jednak mało kto zdawał sobie do tej pory sprawę z tego, że niedobór tlenu uszkadza komórki nerwowe już na znacznie mniejszych wysokościach.

Niedotlenienie to nasz największy wróg w górach wysokich. Jest główną przyczyną choroby górskiej przebiegającej w swojej łagodniejszej formie niemal wszystkich wspinaczy. Polega ona na bólach głowy, nudnościach, zaburzeniach oddychania, widzenia czy koncentracji. Często postacią tej choroby jest obrzęk płuc, które napęcznieją się płynem przesiąkającym z naczyń włosowatych. Rzadziej dochodzi do obrzęku mózgu. Wraz z nim pojawiają się bóle głowy i straszliwe zmęczenie, któremu wielu alpinistów nie potrafi się przeciwstawić. To właśnie te przypadki, kiedy człowiek nie ma siły wstać i iść dalej. Sek w tym, że jeśli szybko nie zejdziesz w dół, umiera.

U przybyszów z nizin objawy choroby górskiej mogą się pojawić już na pułapie 3000 metrów. Powyżej 5500 metrów organizm człowieka praktycznie nie może już normalnie działać. Na tej wysokości znajdują się najwyższe położone stałe siedziby ludzkie – osady górnicze w Andach. Mieszkający tam ludzie są od dziecka przyzwyczajeni do odmiennego funkcjonowania w środowisku ubogim w tlen, gdzie odwodnienie i intensywne promieniowanie słoneczne stanowią dużo większy problem niż na nizinach. Alpinści, aby przekroczyć ten pułap, muszą się wcześniej zaaklimatyzować.

– Jeśli ktoś znalazł się na szczycie Everestu bez aklimatyzacji, straciłby przytomność w ciągu dwóch minut i nie-

długo potem umarł – mówi dr Mike Grocott z University College London, który w 2007 roku badał reakcje fizjologiczne człowieka na duże wysokości podczas prowadzonej przez siebie wyprawy na Dach Świata. – Większość wspinaczy jest świadoma, że powyżej 8000

7900m

to granica tzw. strefy śmierci w górach. Aby przeżyć, trzeba ją opuścić w ciągu kilku godzin

metrów może doświadczyć drobnych uszkodzeń mózgu. Nawet po upływie roku ludzie ci mogą nie być tak bystry jak przed wyprawą.

Jak rzeczywiście wygląda stan mózgu wytrawnego wspinacza, postanowili sprawdzić włoscy naukowcy z IRCCS Fondazione Santa Lucia w Rzymie. W tym celu starannie przebadali dziewięciu światowej klasy himalaistów, którzy zdecydowali się na wyprawę w góry najwyższe bez wspomagania tlenem z butli. Do badania wybrano mężczyzn w wieku 31 – 52 lat, którzy kilka razy w roku wspinali się na wysokościach powyżej 4000 metrów.

Ośmiem miesięcy przed planowaną ekspedycją wykonano im skany mózgów za pomocą rezonansu magnetycznego, wykluczono też u nich choroby neurologiczne. Po czym himalaiści ruszyli w góry. Trzech z nich zdobyło ośmiotysięczniki, z czego jeden wspiął się zarówno na K2, jak i na Everest. Kiedy po kolejnych ośmiu miesiącach powtórzono badanie techniką rezonansu magnetycznego, okazało się, że w mózgach wspinaczy nastąpiły drobne zmiany polegające na zmniejszeniu gęstości i objętości istoty szarej i białej.

Uszkodzenia zlokalizowane były w obszarach mózgu kontrolujących procesy pamięciowe oraz sprawujących nadzór nad ruchami ciała. – Wspinacze ci nie odczuwali znaczących

neurologicznych objawów – podkreśla kierująca grupą włoskich naukowców dr Margherita Di Paola.

Jednak szczegółowe testy neuropsychologiczne wykazały, że aż sześciu na dziewięciu himalaistów miało słabsze wyniki w zakresie zdolności przewidywania i umiejętności przystosowania do zmiennych sytuacji. Część badanych wypadła gorzej

w testach sprawdzających koordynację wzrokowo-ruchową i orientację przestrzenną.

– Drobne uszkodzenia w mózgu się nasilają, jeśli wspinacz powraca w strefę wysokogórską – dodaje dr Di Paola. =

www. Więcej o fizjologii w skrajnych warunkach
www.xtreme-everest.co.uk

•ZABÓJCZE OŚMIOTYSIĘCZNIKI

Problem na najwyższym poziomie

Do historii przeszedł zmagania sir Edmunda Hillary'ego z chorobą górską. Już rok po zdobyciu Everestu słynny himalaista został zniesiony ze zbocza Makalu (piąty szczyt na Ziemi) z objawami obrzęku mózgu. Potem wielokrotnie miewał tego typu problemy. Cudem wyrwał się obrzękowi mózgu australijski himalaista Lincoln Hall, który w 2006 roku został porzucony przez współtowarzyszy na wysoko-

ści 8700 metrów. Hall przeżył noc, a na dół sprowadziła go inna ekipa, dzięki czemu przeżył. Takiego szczęścia nie miał inny pozostawiony wspinacz Brytyjczyk David Sharp, który kilka dni wcześniej umarł z powodu choroby górskiej na tej samej drodze. Słynny hiszpański himalaista Inaki Ochoa de Otza, zdobywca 12 ośmiotysięczników, padł ofiarą obrzęku mózgu w maju tego roku. =

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im.Gen. M.Zaruskiego

Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547

41-200 Sosnowiec ul.3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815, www.sosnowiec.ptt.org.pl

Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji